



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** „Życie to nie są jakieś tam frywolitki” : o „Jolancie” Sylwii Chutnik i „Pięćdziesiątce” Ingi Iwasiów

**Author:** Agnieszka Nęcka

**Citation style:** Nęcka Agnieszka. (2017). "Życie to nie są jakieś tam frywolitki" : o Jolancie Sylwii Chutnik i Pięćdziesiątce Ingi Iwasiów. W: B. Gutkowska, A. Nęcka, K. Gutkowska-Ociepa (red.), "Literatura i granice : szkice o literaturze XX i XXI wieku" (S. 181-198). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Agnieszka Nęcka  
Uniwersytet Śląski w Katowicach

## „Życie to nie są jakieś tam frywolitki” O *Jolancie Sylwii Chutnik* i *Pięćdziesiątce* Ingi Iwasiów

Kilka lat temu Inga Iwasiów podkreślała, że bodaj za najjaśkrawszy przejaw „skandalicznej inności” uważa się pisarstwo kobiece. W odczuciu badaczki

Krytycy szczególnie wytrwale tropią jej [prozy feministycznej – A.N.] skandaliczną inność, w tym seksualne podteksty, jakby tzw. męska literatura była od nich wolna. Krótko mówiąc: obowiązują w tej dziedzinie wyraźnie podwójne standardy. Nazwa męskich organów płciowych użyta przez poetę z pokolenia „bruLionu” jest w normie (w nowej normie), a żeński organ w pisarstwie autorki z tego samego pokolenia staje się metaforą całej formacji. Seksualność kobieca jest mniej przezroczysta i stanowi, paradoksalnie, najściślejsze tabu. Paradoksalnie, jest bowiem najstarszym tematem sztuki, ale tylko wówczas akceptowanym w pełni, gdy dysponentem reguł pozostaje mężczyzna<sup>1</sup>.

Zindywidualizowana, przesycona intymnością narracja tekstów czerpiących z doświadczeń należnych jedynie kobietom (ciąża, gwałt, dojrzewanie, inicjacja seksualna, miesiączkowanie, które stanowią w wielu przypadkach kanwę kobiecych opowieści<sup>2</sup>) zdaje się nadal budzić kontrowersje. Niemniej jednak

---

<sup>1</sup> I. IWASIOŃ: *Granice normy i tryby wykluczeń*. W: *Figury normalności*. Red. T. CZAPLIŃSKI, Z. PRZYCHODNIAK, P. ŚLIWIŃSKI. Poznań 2002, s. 205.

<sup>2</sup> Dzieje się tak przede wszystkim ze względu na fakt, że kobiecym opowieściom „nie trzeba dopisywać słowa »prawdziwa«, bo wiadomo z góry, że autorka jest bliższa w swych wynurzeniach naturze niż kulturze, zwierza się zapewne bezrefleksyjnie; nie gra, bo nie potrafi” (I. IWASIOŃ: *Intymność i rynek*. „Dekada

Fizjologia kobieca (męska również) poddana została w kulturze zachodnioeuropejskiej bezwzględnej tabuizacji. Odkrywanie własnego ciała w jego biologicznym aspekcie stanowi więc nie tylko psychoanalityczną podróż w kierunku pełni samoświadomości. To również, a kto wie, czy nie przede wszystkim, dialog z kulturą – prowadzony z jej środka. Dialog ze społecznymi stereotypami, mitami funkcjonującymi w podświadomości zbiorowej<sup>3</sup>.

Od co najmniej dwóch dekad prozaiczki, których książki bezwzględnie dzielimy dziś na „prozę kobiecą” i „prozę kobiet”<sup>4</sup>, prowadzą dialog z ową kulturą, przekonując między innymi, że bagażu doświadczeń nie można się pozbyć, natomiast uwarunkowania społeczne, w których dorastamy, determinują naszą teraźniejszość i wpływają na przyszłość. Bohaterki opowieści kobiecych (a i same pisarki także) testują rozmaite granice: możliwości językowej artykulacji, emocjonalnej ekspresji, ukontrowersyjnienia opowieści czy kobiecej (psychiczno-fizycznej) wytrzymałości. Dość przywołać dwie wydane w 2015 roku powieści (*Jolantę* Sylwii Chutnik i *Pięćdziesiątkę* Ingi Iwasiów), by się przekonać, że pisarki nie boją się sięgać po „trudne” tematy i starają się udowodnić, że nowoczesne kobiety, stosując różne strategie przetrwania, są silne, nawet jeśli nie wychodzą z przeciwności losu obronną ręką.

---

Literacka” 2004, nr 3, s. 29). Nieco uproszczona teza Iwasiów ma jednak bogatą egzemplifikację wśród tytułów opublikowanych w latach ostatnich. Popadając w ów „zdradliwy” pogląd, zapominamy, że „to, co kobiece, to raczej szczególne miejsca ekspozycji braku, implikowana przez tekst nieciągłość egzystencji, której nie zaradzi hipoteza kobiecej semiotyki objawionej w narracji prywatnej. Jeśli jednak nie ma w autobiografii jakichś prostych rewelacji dotyczących kobiet i ich tajemnic, są w nich zapisane indywidualne, a uwarunkowane kulturowo predylekcje. [...] prywatność piszących kobiet zwykle bywa naprawdę konwencjonalna, natomiast to, co ciekawe, rozciąga się właśnie tam, gdzie kobiety próbują opisywać świat zewnętrzny”. Tamże, s. 28.

<sup>3</sup> J. REWĄJ: *Manuela, Izabela, Natasza, czyli „baby runęły do literatury”*. „Pogranicza” 1997, nr 2, s. 76.

<sup>4</sup> Zob. na przykład rozważania Dariusza NOWACKIEGO: *Ścieżki dostępu. Popularna proza kobieca i krytyka*. „Tematy i Konteksty” 2015, nr 5, s. 185–193.

## Taktyka kameleona

„Nie mówić, nie ufać, nie odczuwać. [...] Na wszelki wypadek”<sup>5</sup> – tak brzmi życiowa maksyma głównej bohaterki *Jolanty* Sylwii Chutnik. Z jakichś powodów ta młoda, niepewna siebie, pogrążona w marazmie dziewczyna postanowiła być twarda, nieprzejeđnana, nieufna i wycofana, ale na szczęście dla czytelników odpowiedź na pytanie „co do tego doprowadziło?” nie jest tak jednoznaczna, jak można by się domyślać. Biografia bohaterki przepełniona jest wprawdzie traumatycznymi doświadczeniami, ale i one nie tłumaczą wszystkiego. Niemniej skutek nagromadzenia urazów wydaje się, że Jolanta została skazana na życiową klęskę. Jest bowiem – podobnie jak inne bohaterki wcześniejszych książek prozatorskich Chutnik – postacią na wskroś „zwyčajną”, pospolitą, jedną z wielu dziewczyn, które dorastały w latach osiemnastych XX wieku w blokowisku (w tym przypadku sytuującym się na warszawskim Żeraniu, a więc w miejscu niejako dodatkowo naznaczonym „trudną historią i brakiem perspektyw”). Dzieciństwo Jolanty należałoby określić jako, jak się zdaje, „typowe”, bo na podwórkach, które były

wylane betonem! Piaskownice pełne mokrego piachu, z którego lepiło się najlepsze babki piaskowe. Ławki zielone z wyłamanymi deskami, na których wryto nożem obelżywe wyrazy. Dzieciństwo udomowione, pełne kryjówek, gonitw i strzelania z patyków. Dzieciństwo tych, którzy budowali bazy w krzakach i trzymali w nich arcyważne skarby, szkiełko, nogę od lalki i kluczyk. I tych, którzy umawiali się pod trzepakiem i wykonywali na nim skomplikowane figury o nazwach „kiełbaska”, „fikoł” i „zwis”. Albo przyczepiali do ławki gumę do skakania i wrzeszczeli „kolanka”, „pas”, „szyjka”. Piłka przelatująca obok tablicy z napisem „Zakaz gry w piłkę”. Granie w zbijaka, kopanego w gałę i koszykówkę, z koszem albo bez kosza. Jazda na wrotkach i rozwalonych rowerach, akrobacje doprowadzające do zawału matki w fartuchach.

J, s. 37

Jolanta swoją biografią idealnie wpisuje się jednak w niesprzyjające okoliczności przestrzenne. Powiedzieć wszakże, że centralna

<sup>5</sup> S. CHUTNIK: *Jolanta*. Kraków 2015, s. 77. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po skrócie J podaję stronę, z której cytat pochodzi.

postać omawianej tu powieści autorki *Kieszonkowego atlasu kobiet* jest kolekcjonerką negatywnych doświadczeń, to wyrazić się dość ogólnie.

Rekonstrukcja życiorysu Jolanty nie przysparza żadnych trudności. Dzieje się tak choćby dlatego, że jej dramaty są dramatami wielu kobiet. Jej historia zaczęła się – rzec by można – dość klasycznie. Gdy Jola była w podstawówce, została porzucona przez ojca, który odszedł do innej kobiety, tracąc kontakt z córką. Nie mogąc pogodzić się z odejściem męża matka dziewczyny, broniąc „prawa do picia jak niepodległości” (J, s. 21), popadła w alkoholizm i w konsekwencji umarła. Niemniej pozostała dla Jolanty niezwykle istotna. Była bowiem najważniejszą osobą, którą dziewczyna zwykła obwiniać o swoje trudne położenie, uważając, że zmarła jej na złość, „Depcząc marzenia i ambicję, jak również niwelując możliwość zmiany losu jej i najbliższych. Jedyna osoba, z którą mogła rozmawiać i która przychodziła do niej w nocy, by głaskać ją po głowie” (J, s. 86). Nieczuła za życia na jej potrzeby, matka miała wynagrodzić po śmierci córce brak zainteresowania i nieokazywanie dzieciom rodzicielskiego ciepła. To jednak jedna z wielu iluzji, jakim chciała ulec Jolanta.

Starający się pocieszyć osierocone dziecko krewni kusili wprawdzie „mglistą przyszłością, tak jakby coś, co ma się dopiero wydarzyć, mogło posklejać rozrywane serce i stłumić ból niedający chodzić, siedzieć i spać” (J, s. 71). Ale brutalna rzeczywistość ani na moment nie pozwalała o sobie zapomnieć. Opiekę nad niepełnoletnią przejął brat, który również po kilku latach zniknął z życia bohaterki, wyjeżdżając za granicę i nie utrzymując kontaktu z młodszą siostrą. Ale w jej życiorys wpisana została jeszcze jedna trauma – gwałt dokonany na niej przez sąsiada. Dziewczyna nikomu się nie zwierzyła, sądząc, że i tak nikt jej nie uwierzy. Mimo iż nie było to łatwe, chciała walczyć o samą siebie i nie pozwolić, by to zdarzenie zdeterminowało jej egzystencję. Nie do końca wszakże jej się to udało. Nawet jeśli decydowała się na oczyszczającą spowiedź, pisząc dziennik, to unikała „trudnych” tematów:

Zapełniała kolejne strony swoimi zwierzeniami, które nikomu nie były potrzebne, ale spisując je, miała poczucie głębokiego wnikięcia w swoją psychę, duszę i co tam jeszcze człowiek w środku

ma. Pamiętnik był niezawodną tratwą do przepływania przez meandry dojrzewania i nocnych smuteczków roszonych łzą.

J, s. 91

Notowała wszystkie, nawet te najbardziej banalne, drobiazgowo, nieistotne zdarzenia. Jednej z największych traum przelać na papier wszakże nie potrafiła. „Opisała je co prawda, ale potem skrupulatnie zamazała czarnym długopisem aż w kartce zrobiła się dziura. Czarna dziura” (J, s. 91). Wymazywanie z pamięci, zapominanie nie należy do prostych czynności.

Wydarzenie z dnia piątego czerwca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Dzień wcześniej ludzie szli do urn, cali w dzikim szale zmian. A dzień później pewna dziewczyna straciła nadzieję. I tego nie ma w kronikach filmowych. To się nie łączy z żadną oficjalną historią do odtwarzania na kolorowych akademiach ku czci, tutaj czci nie ma za grosz.

J, s. 91

Nic więc dziwnego, że osamotnienie i frustracja z czasem zaczęły się pogłębiać. W konsekwencji Jolanta uciekała w sny, fantazje lub autodestrukcyjne zachowania. Wszystko po to, by „Nie komplikować życia, taka dewiza. W razie czego zamykać oczy i przenosić się do krain w stylu jacht na wzburzonych falach lub pachnąca zielonym jabłuszkiem wanna. Mocno zaciskać palce na kawałku rozbitej butelki. Nie oglądać się za siebie” (J, s. 112). Iść naprzód i nie powracać do wspomnień – to nadrzędny zamysł zagubionej Jolanty, mający na celu zapewnić jej przetrwanie. Wszak, jak przekonywała sama siebie, „nie może być tak, że jeden epizod położy się cieniem na jej całym życiu, kasał ją będzie i odbierał jej możliwości” (J, s. 110). Milczy zatem, nie wierząc w to, że ktokolwiek jej uwierzy czy stanie w jej obronie i nie chcąc stygmatyzującego ją współczucia.

Dalsza część biografii dorastającej kobiety układa się także „klasycznie”: dziewczyna trafiła do szkoły krawieckiej, po której skończeniu wdała się w wakacyjny romans. Cięża i ślub z niemal nieznanym chłopakiem dopełniły obrazu beznadziei. Marzenia o własnym biznesie szwalnianym czy gastronomicznym spełzły na niczym. I choć wydawać by się mogło, że przeznaczenie dało Jolancie „drugą szansę”, stawiając na jej drodze kochającego męża

i córeczkę, to samounicestwiające zapędy dziewczyny przyspieszyły tempa. Nie mogąc odnaleźć swojego miejsca w świecie i próbując dopasować się za wszelką cenę, popadała w coraz głębszą depresję. Tak została bowiem wychowana, by ukrywać swoje prawdziwe uczucia. Wszak

Dzieci z rodzin rozbitych jak butelka na bruku codziennie wyjmują sobie odłamki z serca i zszywają krwawe rany. Na okrętkę zszywają, ściegiem pośpiesznym i mocnym jak ich napięte do granic możliwości mięśnie. Ich aorty wykrzywione od nerwowego przełykania śliny, ich sztywniejące kości. Jolanta wbijała sobie paznokcie w skórę i uśmiechała się szeroko.

J, s. 121

Nikt się nie troszczył o psychikę dorastającej w trudnych warunkach dziewczynki, ponieważ takie też były czasy. Jak przypomniał Dariusz Nowacki,

Powtórzmy: zagadka chorej duszy Jolanty nie zostanie rozwikłana. Jednocześnie – sugeruje pisarka – nie wypada doświadczeń bohaterki redukować do studium odosobnionego przypadku. Wbrew pozorom Jolka nie jest odmieńcem; przeciwnie – cierpienia, które stały się jej udziałem, uznać trzeba za w miarę powszechne. Jednak wówczas – 30 lat temu – nie było szans na ich rozpoznanie, nie wspominając o środkach zaradczych. W czasach Jolki niewiele słyszało o depresji, a jeśli już, to uchodziła ona za chorobę niedłwie arystokratyczną. Krawcowa to mogła mieć żylaki, nie kłopoty z istnieniem<sup>6</sup>.

Żerań lat osiemdziesiątych pogłębiał dodatkowo destrukcję. Górujące nad przestrzenią kominy elektrociepłowni, kanał żerański, fabryka samochodów FSO, hotele robotnicze, rozpadające się kamienice, chaszcze i trzepaki tworzyły klimat miejsca, w którym dni „ciągnęły się jak guma do żucia, przyklei się taka do podeszwy i spowalnia kroki” (J, s. 11), a mieszkańcy zamknięci we własnym gronie, wzajemnie się infekując „rdzą”, niewiele się od siebie różnili i nie mieli wygórowanych oczekiwań.

W rezultacie bohaterka *Jolanty* Chutnik, mając niespełna dwadzieścia lat, trafiła do szpitala psychiatrycznego, gdzie jej oso-

<sup>6</sup> D. NOWACKI: *Depresja krawcovej*. <http://wyborcza.pl/1,75410,19013230,jolanta-sylwii-chutnik-depresja-krawcovej-recenzja.html> [dostęp: 4.06.2016].



bowość została zdiagnozowana jako chwiejna i ze skłonnościami samobójczymi. Czy można było tego uniknąć? Wydaje się, że nie. Jola jest wyizolowana, sam na sam zmagą się z własnymi lękami i potrzebami, od nikogo nie otrzymując wsparcia. Niezaspokojone pragnienie głaskania jest jednym z tych, które będzie miało w jej dorosłym życiu największe konsekwencje. Ponadto niezdolna świadomość tego, że wszyscy ją porzucają (najpierw ojciec, potem matka i brat), sprawiła, że tym łatwiej wyzbyła się emocji. Nie miała więc szans na wygraną z depresją, a jej jedyną reakcją były ucieczki od rzeczywistości, których doznawała, ściskając do bólu kolorowe szkielka czy śpiąc. Nie potrafiła też poprosić o pomoc, ponieważ nikt jej nie nauczył kochać. Jej dom i dzieciństwo uległy destrukcji, stając się bolesnym dziedzictwem przekazywanym z pokolenia na pokolenie. W efekcie Jolanta jawi się jako „klasyczny” przypadek dziecka naznaczonego traumą porzucenia, z którym dziewczyna wbrew sobie będzie przez wiele lat walczyła. Jak się jednak okazało, nieskutecznie. Jak zauważyła Malwina Wapińska, „Chutnik napisała powieść o klątwach, jakie przekazują sobie kolejne pokolenia. Nie ma ucieczki od schematów, których wyuczono nas w dzieciństwie. W swoim małżeństwie Jolanta instynktownie przyjmie pozycję swojej matki i będzie oczekiwać, że mąż zachowa się jak ojciec”<sup>7</sup>. Toteż nieustannie będzie podejrzewała męża, że – podobnie jak jej ojciec – Andrzej również opuści rodzinę. Obawa przed kolejnym porzuceniem paraliżowała Jolantę do tego stopnia, że zdarzało jej się zostawić bez opieki własne dziecko. Sylwia Chutnik pokazuje także bezskuteczność dzisiejszej popowej terapii, której symbolem uczyniła onegdaj niezwykle popularny program Anatolija Kaszpirowskiego – hipnotyzera specjalizującego się w medycynie niekonwencjonalnej.

Największy chyba kłopot, z jakim zmagają się Jolanta, to nieumiejętność określenia życiowego celu. Bohaterka nie wie *de facto*, czego pragnie i jak to osiągnąć. Jest absolutnie bierna. Zawsze bowiem wybierała strategię kameleona. Dzieje się tak dlatego, że chciała przeżyć życie bezboleśnie, będąc niewidoczną dla innych. Toteż lubiła się wtapiać w otoczenie, by nikomu nie przeszkadzać.

---

<sup>7</sup> M. WAPIŃSKA: *Piętno pochodzenia z bloku*. <http://kultura.gazetaprawna.pl/artykuly/897318,jolanta-sylwia-chutnik-recenzja.html> [dostęp: 3.06.2016].



W konsekwencji utraciła niezbędną do „normalnego” społecznego funkcjonowania wrażliwość. Stąd stabilizacja u boku męża była tylko następną iluzją. Inaczej wszakże być nie mogło, skoro Jolanta nauczyła się nie odczuwać, wierząc, że „Życie to nie są jakieś tam frywolitki, tylko cała gama zła. Uświadom to sobie, bo potem zdziwienie i pretensje” (J, s. 100). Bohaterka *Jolanty* nie chciała być zaskakiwana i nie potrafiła brać odpowiedzialności za własne czyny. Nie umiała też okazywać ciepła i zaangażowania. Stała się przeto nie tylko ofiarą mężczyzn (porzucenie przez ojca, gwałt, brak zainteresowania brata, niemożność dogadania się z mężem), lecz w równym stopniu krzywdzicielką samej siebie. Nie potrafiła się ogarnąć i wziąć spraw w swoje ręce, ale prawdziwy kryzys tożsamości przeżyła – paradoksalnie – dopiero wówczas, gdy urodziła córkę. Strach przed nieumiejętnością sprostania roli żony i matki spowodował, że Jolanta coraz mocniej zapadała się w siebie. W efekcie pewnego dnia coś w niej pękło i wyruszyła pieszo ku Bałtykowi.

*Jolanta* potwierdza konsekwencję wyborów tematyczno-poetologicznych Sylwii Chutnik. I tu mamy do czynienia z balladowym stylem, ze specyficznym językiem, z wszechobecną ironią. Tym razem jednak kwestie socjalne zeszły na plan dalszy, a literackie klisze czy stereotypowe wyobrażenia zostały w jakimś sensie odświeżone. Gdzieś w tle zachodzi transformacja ustrojowa przypominająca o tym, w jaki sposób siermiężne lata osiemdziesiąte XX wieku przekształciły się w kapitalistyczne szaleństwo. Szarość codzienności powoli ustępowała rozstawianym na ulicach kolorowym reklamom, ale nie do końca było wiadomo, w jaki sposób skorzystać z szans, jakie podsuwał nowy system, i w jaki sposób uniknąć pułapek konsumpcjonizmu. Wszak „Był rok osiemdziesiąty dziewiąty, kraj otrzymał właśnie możliwość wyjścia z zapaści i ręce mu się trzęsły. A ludzie przysiedli w kuckach i czekali. Wgapiali się codziennie w telewizor i czekali” (J, s. 90–91). Czekali, aż urealnią się wizje znane z katalogów z RFN-u, ale nic takiego nie miało miejsca. W zamian za to odsłoniły się potransformacyjna groza i prowizorka. Mimo iż końcówka poprzedniej epoki zbiegła się z wchodzeniem Jolanty w dorosłość, to koszty przekształceń ustrojowych zdawały się mieć niewielki wpływ na kobietę. Tematem głównym bowiem omawianej tu prozy autorki *Dzidzi* stały się

siła podświadomości i konsekwencje dziedziczenia po rodzicach lęków, które uniemożliwiają szczęśliwą egzystencję. To opowieść o rozbitym domu, który nie konotuje bezpieczeństwa i daleki jest od Arkadii, oraz o trudach (od)budowania międzyludzkich relacji. Ale to także narracja problematyzująca nieprzeniknioność ludzkich zachowań, pozwalająca balansować na granicy „normalności” i obłądu, rzeczywistości i destrukcyjnych lęków, wytrzymałości i poddania się. Nie do końca bowiem wiadomo, dlaczego Jolanta ugięła się pod ciężarem swojego losu i dlaczego przerosły ją proste w gruncie rzeczy obowiązki. Sylwia Chutnik tym razem nie pokusiła się o odkrycie wszystkich kart, starając się – jak sądzę – przekonać, że przeciętna osobowość może kryć intrygujące tajemnice, bo człowieczej psychiki nie da się sprowadzić tylko i wyłącznie do opisywanych w psychologicznych poradnikach przypadków. Ten, komu się wydaje, że jest inaczej, uwierzyłby zapewne w skuteczność seansów Kaszpirowskiego. A to, jak wiadomo, donikąd nie prowadzi.

### Taktyka uników

„Byłam wybitną specjalistką od uników. Zaawansowaną oszustką. Manipulatorką. Zdawałam się na innych tylko po to, żeby mieć alibi” – wyzna Małgorzata Miła, główna bohaterka *Pięćdziesiątki*<sup>8</sup> Ingi Iwasiów, dobiegająca pięćdziesiątki kobieta, która jest upajającą się zwykle „pięćdziesiątkami” alkoholiczką. Jej biografia – podobnie jak życiorys młodszej o dekadę Jolanty – jest dość „typowa”. Jej matka również umiera, ojciec powtórnie się żeni, ona dorasta w Szczecinie w okresie Polski Ludowej. Podejmuje studia, wyjeżdża do Londynu, po powrocie do kraju podejmuje pracę lektorki języka angielskiego. W przeciwieństwie jednak do bohaterki powieści Sylwii Chutnik Gosia, której w dzieciństwie niczego nie brakowało („Byłam dzieckiem kochanym. Rodzice starali się dawać mi wszystko – dobre jedzenie, ładne ubrania, mądre książki, interesujące wakacje, zajęcia pozalekcyjne” – P, s. 19), nawiązuje

<sup>8</sup> I. Iwasiów: *Pięćdziesiątka*. Warszawa 2015. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po symbolu P podaję stronę, z której cytat pochodzi.

rozmaite relacje interpersonalne, doświadczając zarówno przyjemności, jak i rozczarowań. W efekcie tego musi borykać się między innymi z problemem kleptomanii przyjaciółki ze szkoły podstawowej, z koniecznością zaakceptowania nowej rodziny ojca, samobójstwem poznanej na terapii koleżanki czy porażkami kolejnych sesji terapeutycznych. Ale w życiu bohaterki nie wydarza się nic takiego, co jasno wskazywałoby przyczynę popadnięcia w nałóg. Autorka *Bambina* przekonywała: „Ja swoją Gosię pomyślałam jako kobietę, której nie trzeba zranić, żeby miała rany, bo w życiu nie ma prostych zależności przyczyny i skutku”<sup>9</sup>. W efekcie Małgorzata pije, bo lubi, z przyzwyczajenia i z potrzeby poszukiwania przyjemności. Jej codzienność wypełnia przeto przede wszystkim picie dewastujące jej organizm i wyznaczające rytm życia, a jednak picie, które traktuje jako „normalność”. „Reszta – praca, relacje z ludźmi, miłość – stanowiła jedynie oprawę” (P, s. 141). Jak podkreślali komentujący tę powieść recenzenci,

W tym życiu nie ma niczego ważniejszego od alkoholu – do niego muszą się dostosować przyjaźnie, związki, praca. Sztuka picia jest sztuką umiejętnego kłamania i manipulowania – bohaterka „Pięćdziesiątki” obie opanowała do perfekcji. Jest w literaturze język pijackiej brawury i ascetyczny język trzeźwienia. Pierwszy napędzał prozę Jerzego Pilcha i Malcolma Lowry’ego. Drugi wybiera Inga Iwasiów. U niej alkoholizm nie ma nic z widowiskowości, nie uszlachetnia, nie wiedzie do romantycznego samozatrącenia. Zamiast pijackiej fantazji i dezynwoltury jest odstręczająca fizjologia picia. Upijanie się to niekończąca się walka z ciałem – to ono wiecznie stoi na przeszkodzie. Ono i ludzie, którzy próbują być bliscy<sup>10</sup>.

Zbliżanie się do pięćdziesiątych urodzin czyni wszakże Małgorzatę podatną na konfesję. Znajdując się niejako u kresu wytrzymałości fizycznej, powraca do tego, co minione, i opowiada samej sobie własne życie. Przywołuje zapamiętane z przeszłości

---

<sup>9</sup> Gośka i Jolka. Inga Iwasiów i Sylwia Chutnik. <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/6212-goska-i-jolka.html> [dostęp: 4.06.2016].

<sup>10</sup> J. DEMIAŃCZUK, W. PRZYLIPIAK, M. WAPIŃSKA: *Rolling Stones, Inga Iwasiów i Stephen King. Literackie nowości*. „Kultura. Gazetaprawna.pl” z 6.11.2015. <http://kultura.gazetaprawna.pl/arttykuly/903785,rolling-stones-inga-iwasiow-i-stephen-king-literackie-nowosci.html> [dostęp: 28.06.2016].

zdarzenia: smak truskawkowego tortu urodzinowego, potrzebę unikania witania się ze znajomymi spowodowaną pychą i poczuciem upodrzednienia lub obawą przed odrzuceniem czy wyzviska i klaps wymierzony przez kierowcę, któremu wbiegła przed maskę. Na początku swej spowiedzi wyznaje: „Kuliłam się od zwykłych relacji międzyludzkich, jeszcze nieprzyzwyczajona do obcesowego stawiania granic, do tego wszystkiego, czego z czasem nie rejestrujemy nawet kątem oka” (P, s. 27). Ale z biegiem lat nauczyła się owe granice ustanawiać, by z perwersyjną przyjemnością móc je przekraczać. Nie chodzi tylko o pogłębiające się uzależnienie, które także wyznaczało konkretne limity:

W szczytowej fazie alkoholizmu upijałam się wódką, najlepiej ją tolerowałam. Wypracowałam sobie dobowy system zażywania. Każda zmiana ryzykowna jak zdrada. Upicie się whisky, brandy, drinkami na skądinąd dobrym ginie, campari czy likierze Passoã wyrzucało mnie brutalnie na brzeg kolejnego dnia. [...] Wystarczyło przestrzegać zasad – nie tykać na przykład baltic vodka, straszliwego zajzajeru działającego jak samogon przedwcześnie zlany z gara i nie dość starannie przepuszczony przez kolumnę rektyfikacyjną – a skutki pozostawały na stałym, znajomym poziomie.

P, s. 36

W przypadku bohaterki *Pięćdziesiątki* mamy jednak do czynienia ze specyficzną konfesją. Wszak Małgorzata swoją opowieść traktuje dokładnie tak, jak podchodzi do rozmaitych terapii: rozszyfrowawszy zasady nimi rządzące, podejmuje grę i demontuje, obnażając schematy i klisze. Iwasiów, pokazując strategię uników alkoholika, podkreśla nieskuteczność terapii:

Ciągle mi mówiono, że trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Terapie zlewały się w jedną niepraktyczną poradę: należy skonfrontować się z niewygodną prawdą. Kim byłam, dlaczego piłam, co chciałam utopić? Od czego uciekałam? I – według jakiego planu, od jakiego miejsca podejmę trzeźwe życie? Znałam wiele odpowiedzi. Potrafiłam odgrywać rozdierające serce i usypiające umysł sceny rozpoznania, przełomu, nadziei. Na wszelki wypadek zerkałam w lustro i kontrolowałam napięcie mięśni twarzy, na wszelki wypadek myślałam o czymś innym, jak mężczyzna powstrzymujący orgazm. Żeby nie uwierzyć. Bo nie było jednej przyczyny, jed-

nego defektu charakteru, jednej usterki losu. To, co chciano ode mnie usłyszeć, nie pasowało do tego, co widziałam w lustrze.

P, s. 239–240

Z tego też powodu (chęci oszukiwania, manipulowania), jak można się domyślać, w jej opowieści znajdziemy właśnie elementy stereotypowe. I tak na przykład, podobnie jak wielu innych nałogowców swoją przygodę z alkoholem Małgorzata rozpoczęła dość wcześnie, z czasem nabierając pewności, że picie jest „konsekwentnym, autodestrukcyjnym, dającym napęd do życia” (P, s. 39) procederem. Uległa mu, wierząc, że robi to na swoich własnych zasadach:

Podsuszona w kilku podejściach, czerpałam siłę z przekonania o unii między mną a nałogiem. W tej pokrętej logice chodziło o panowanie nad alkoholizmem, polegające jednak nie na wygaszaniu aktów pijaństwa czy wręcz na abstynencji, lecz na codziennym mierzeniu się z wrogiem. W coraz lepszym rynsztunku, z coraz lepszą taktyką. Siadałam sama naprzeciwko butelki i w myśli wygłaszałam tyradę. „Nie dam się byle czemu. Będę piła, bo tak chcę. Taka jest wola moja. Na ból stawów. Na bezsenność. Nie za dużo. Bez śladów. [...] Jestem silniejsza od wódki. Po prostu jej używam. Rozsądnie. Nie pić nie byłoby sztuką. Sztuką jest pić na swoich warunkach”.

P, s. 161

Pięćdziesiątka jest nie tylko miarą odmierzanej wódki, lecz także urasta niemal do swego rodzaju symbolu. Nie tylko obrazuje transformację ustrojową (wszak w PRL-u pijało się „czterdziestki”), ale daje też możliwość przekroczenia granicy psychofizycznej, moralnej, estetycznej. Rozluźniając (dosłownie i w przenośni), zmienia punkt widzenia i postrzeganie samej siebie:

Czuję jej niepowtarzalny, ostro-znajomy smak w ustach, w przełyku, w żołądku. Czuję to ciepło w środku, ten malejący dystans do ludzi. Podróż alkoholu przez krew do głowy. Wspaniała chwilę spokoju, zwiotczenia, znieczulenia po pierwszej pięćdziesiątce, kiedy następna stoi przede mną, dosłownie na wyciągnięcie ręki, w butelce, której nikt mi nie zabierze, nie zamknie za żadanymi wzmocnionymi drzwiami. Dalej już pójdzie. Nawet gdybym miała stracić urodę, kondycję i zdrowie. Po pięćdziesiątce to nie takie ważne, nie pierwszoplanowe, zważywszy na moje położenie. Do-

stałam od życia, co miałam dostać. Nie muszę niczego udawać, nikogo czarować. Spróbuję nie polecieć na łeb na szyję. Będę sobie osładzać kolejne tygodnie i miesiące wykwintnym alkoholem zagryzanym zdrową żywnością.

P, s. 45

Małgorzata ma jeszcze jeden nałóg – seks. Truizmem jest dziś stwierdzenie, że spożywanie alkoholu sprzyja rozpasaniu erotycznemu. Pełną tego świadomość ma również narratorka *Pięćdziesiątki*, przyznając:

Alkohol rozluźnia obyczaje. Sypiałam z przypadkowymi ludźmi, a potem próbowałam pozbyć się lepszego dyskomfortu, jaki wywoływały te incydenty. Umawiałam się następnego dnia na wino w kawiarni, starałam się dodać szczyptę romantyzmu do przypadkowego pijackiego seksu. Zwykle się nie udawało, byli zbyt nieśmiali albo zbyt lubieżni, żeby na trzeźwo zrobić krok dalej. Nieśmiali, bo lubiłam mieć przewagę, czuć, że jestem górą i dysponuję sobą według własnego uznania. Lubieżni, bo tacy mnie naprawdę pociągali. I jedni, i drudzy byli trudno sterowalni. Pierwsi bali się dominacji, drudzy nie potrafili lubić kogoś, kogo nie szanowali. Ruchali na imprezach łatwe, spotykali się z porządnymi.

P, s. 124

Małgorzata do spraw erotycznych zawsze miała lajtowy stosunek. W klasie maturalnej należała do „nieformalnego klubu wyzwolenia seksualnego” (P, s. 124), który postulował świadome naruszanie mieszczańskich zasad. Ale połączony z lekkim alkoholizowaniem się „wolny seks, nie orgia”, także nie satysfakcjonował w pełni bohaterki *Pięćdziesiątki*, która urywała się „z klubowego łańcucha” i szła „w tango w inne rewiry”. Intymne relacje z innymi mężczyznami i kobietami nie służą jej zatem do budowania trwałych układów interpersonalnych. Wybiera „wolny” zawód nie tylko po to, by móc się oddawać nałogowi, ale również po to, by ograniczać kontakty z innymi. Małgorzata Zduniak-Wiktorowicz przekonywała, że uprawianie tzw. wolnego zawodu pozwala bohaterce omawianej tu powieści Iwasiów

dawkować sobie też pracę. Identycznie postępuje z ludźmi: ona nie leczy swojego nałogu miłością, która powszechnie uchodzi za rzekomo świetne lekarstwo, ale związkami z kobietami i mężczyznami próbuje podleczyć ciało. Nie jest tak naiwna, by sądzić, że Aśka

lub Zbyszek wyrwą ją z nałogu, chodzi tylko i aż o podreperowanie nadwątlonych sił, o to, by ciało wypoczęło, zajęło się czymś/kimś innym<sup>11</sup>.

W rezultacie inni ludzie byli dla Małgorzaty zaledwie (lub aż) „przerywnikiem”: „Zawieszałam picie, ożywiana związkami. Dla kogoś, z powodu kogoś, żeby ten ktoś nie rozpoznał we mnie skłonności do ruiny, żeby nacieszyć się dotykiem, rozmową, błyskiem w oku, planowaniem następnego dnia i kolejnego bez ustępstw na rzecz kaca, żeby nikt nigdy nie musiał za nikogo się wstydzić i w niczym imieniu kłamać” (P, s. 218). Erotyka jawi się tu zatem jako przestrzeń – przynajmniej na moment – wyzwalająca. To jednak pozory. Wszak do owego „zawieszania” dochodzi w wyjątkowych sytuacjach (na przykład w kontaktach z młodszą siostrą) i jedynie na chwilę. Małgorzata nie traktuje przeto związku z Aśką lub ze Zbyszkiem jako lekarstwa, ocalenia. Za każdym razem wchodzi w swoją rolę (osoby chcące się leczyć), by dzięki oszustwom i manipulacjom pozostać wierną swojemu nałogowi. „Byłam przekonana, że wiem o sobie wszystko, że wiem wszystko o swojej zdolności do manipulacji. Asia patrzyła badawczo, ale ja byłam lepsza w te klocki: od małego podglądałam ludzi, uczyłam dorosłych i dzieci. Zanim przeniknęła moje intencje, stosowałam unik” (P, s. 192). Uniki w codziennych kontaktach z bliskimi przekładały się na uniki podczas sesji terapeutycznych. W efekcie choroba infekowała coraz mocniej, uniemożliwiając dotarcie do głębi własnego „ja”.

*Pięćdziesiątka* Iwasiów to zatem także opowieść z pogranicza autobiografii i konfabulacji. Nie chodzi tylko o wierne odwzorowywanie szczecińskich realiów Polski Ludowej, ale przede wszystkim o swego rodzaju „dystrybuowanie siebie”<sup>12</sup>. Autorka *W powietrzu* w rozmowie z Katarzyną Nadaną przyznawała:

<sup>11</sup> M. ZDUNIAK-WIKTOROWICZ: *Pić a żyć*. „Nowe Książki” 2015, nr 11, s. 10.

<sup>12</sup> Zob. między innymi Z. MAJCHROWSKI: *Pisarz i jego sobowtór*. W: *Autor – podmiot literacki – bohater*. Red. A. MARTUSZEWSKA, J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 1983, s. 47–59. Por. A. ŁEBKOWSKA: *Między teoriami a fikcją literacką*. Kraków 2001; K. ROSNER: *Narracja, tożsamość, czas*. Kraków 2003. Zob. też *Narracja jako sposób rozumienia świata*. Red. J. TRZEBIŃSKI. Gdańsk 2002; G. GROCHOWSKI: *Historia i historie*. W: *Praktyki opowiadania*. Red. W. GRAJEWSKI, Z. MITOSK, B. OWCZAREK. Kraków 2001.



Temat picia podejmowałam już kilka razy. Nie ukrywam też, że sama mam za sobą doświadczenie alkoholizmu. [...] Ten temat pociągał mnie jako zadanie literackie od wielu lat. Słowo intensyfikacja chyba pasuje do książki – kiedy ją pisałam, przypominałam sobie rozmaite swoje motywacje do picia – niekoniecznie te, które są przywoływane w procesie terapeutycznym. Miałam też potrzebę opowiedzenia o piciu nie poprzez filtr procesu wychodzenia z nałogu, tylko poprzez filtr świadomości stawiającej opór terapii. Na początku powieści umieściłam kilka scen, które wiążą się z zakazanymi przyjemnościami. Oczywiście droga od czekoladek z rumem wyjadanych z barku rodziców w PRL-owskiej meblościance nie wiedzie prosto do alkoholizmu, ale ważne wydawało mi się, żeby pokazać, że do nałogu może prowadzić nieokiełznana potrzeba przyjemności, a nie jakiś deficyt emocjonalny czy trauma<sup>13</sup>.

W przypadku prowadzonej w pierwszej osobie liczby pojedynczej *Pięćdziesiątki* nie tyle zatem mamy do czynienia z narracją autobiograficzną, ile z próbą uniwersalizowania opowieści. Autorka *Bambina* stara się przekonać, że podobne doświadczenia znaleźć można w życiorysach wielu kobiet, wśród których są i takie, które uciekły w nałóg alkoholowy nie dlatego, że zdecydowały o tym wpływy środowiska, trauma czy geny. (I)grając z metodologią terapeutyczną, stara się komplikować, podrzucać i jednocześnie mylić tropy tak, by elementy biografii nie układały się w spójną całość.

Ośma klasa nie brzmiała wiarygodnie. Co się liczyło? Podpijanie z barku? Prywatki? Resztki z kieliszków na imieninach? Tak na poważnie to od drugiej klasy liceum. Na pewno. Wcześniej jak wszyscy w mojej dzielnicy. Ale nie chciałam o tym mówić, bo elementy układanki wpadłyby wtedy na swoje miejsca. Strata – żaloba – brak oparcia w ojcu. Wypełniony po brzegi barek. Samotność. Słabość. Nieprzerobiony żal. Nie chciałam historii, w której winna byłaby matka, jej choroba i śmierć. Gdybym w taki sposób przedstawiła przebieg zdarzeń, terapeuci mieliby za łatwo.

P, s. 187

Stąd „poszarpana”, pełna luk i czasowych przeskoków narracja, która mimowolnie o(d)stania dezserterkę. Taką strategię Iwasiów

<sup>13</sup> *Pokój z prozą*. Z Inga Iwasiów rozmawia Katarzyna NADANA. „Nowe Książki” 2015, nr 11, s. 6.

wybrała celowo. W rozmowie z Sylwią Chutnik na marginesie *Jolanty i Pięćdziesiątki* autorka *Smaków i dotyków* konstatowała: „[...] prowadzimy po śladach narracji terapeutycznej, ale chyba tylko po to, żeby pokazać jej bezradność. Nie będzie żadnego odślonięcia przyczyn i skutków, przepracowania, nowego życia. Nie jest tak, że na początku był grzech, a potem będzie odkupienie”<sup>14</sup>.

\* \* \*

Zarówno Jolka, jak i Małgorzata tego odkupienia nie doświadczą. Nie o nie jednak, jak się zdaje, pisarkom chodziło. Obie bohaterki dość szybko muszą przestać być dziećmi i dorosnąć, ale obie muszą to zrobić za wcześnie.

Jolka ucieka więc w świat kolorowych szkiełek, zabawek i przeszłości. Już słyszę te komentarze niedoszłych terapeutów: „Proszę w tej chwili dojrzeć i porzucić dziecięcy świat”. Jola w pewnym momencie próbuje to zrobić, kiedy niszczy domki dla lalek, które nieżyjąca już matka sklejała nocami. Domki dla lalek są niepoważne, dorosła kobieta z dzieckiem powinna się ich pozbyć, aby zmylić ślady<sup>15</sup>.

Obie jako swego rodzaju strategię obronną wybierają dezercję. Jolanta chce być niewidzialna, Małgorzata zaś staje się specjalistką od manipulacji. Obie ponoszą klęskę, przekonując, że granica wytrzymałości jest niezwykle łatwo przekraczalna. Źródło autodestrukcyjnych działań może być wiele. Sylwia Chutnik, podpowiadając jedną z interpretacji, wskazywała relację z matką:

A raczej: jej [relacji – A.N.] temperatura. Albo dla naszych bohaterek matki są jak rewers emocjonalny, albo z kolei to ich sprzężenie, z którego konsekwencjami walczą jak mogą. Pchają się w ekstremalne chłania, ucieczki i całą gamę innych pomysłów. Żeby zerwać pępowiny. Albo żeby je odnaleźć i świadomie odrzucić. Tyle się napisało o relacjach matka – córka, tyle się tych rzekomo toksycznych historii prześledziło. A tu nie klasyczna, tak sądzę, figura Złej Matki się pojawia, ale raczej Córki Zagubionej. Tej, która stara się wreszcie przekłętą matrylinearność klęski zamienić w coś dobrego. W coś, co wreszcie będzie dobrą bajką dla wszystkich

---

<sup>14</sup> *Gośka i Jolka...*

<sup>15</sup> Tamże.

kobiet. Rzecz skazana na porażkę, z kręgu idealistycznych pragnień<sup>16</sup>.

Zawieszone między przeszłością a teraźniejszością, między intymnością a powszedniością, między walką a uległością, moralnością i jej przekroczeniem, tradycją a ponowoczesnością bohaterki powieści Sylwii Chutnik i Ingi Iwasiów przekonują, że kobiecość niejedno ma oblicze. To frazes, jakich – także w *Jolancie* czy *Pięćdziesiątce* – wiele. Ale czy można mieć o to do pisarek pretensje, skoro „życie to nie są jakieś tam frywolitki”?

## Bibliografia

### Bibliografia podmiotowa

CHUTNIK S.: *Jolanta*. Kraków 2015.

IWASIÓW I.: *Pięćdziesiątka*. Warszawa 2015.

### Bibliografia przedmiotowa

DEMIĄNCZUK J., PRZYLIPIAK W., WAPIŃSKA M.: *Rolling Stones, Inga Iwasiów i Stephen King. Literackie nowości*. „Kultura. Gazetaprawna.pl” z 6.11.2015. <http://kultura.gazetaprawna.pl/artykuly/903785,rolling-stones-inga-iwasiow-i-stephen-king-literackie-nowosci.html> [dostęp: 28.06.2016].

Gośka i Jolka. *Inga Iwasiów i Sylwia Chutnik*. <http://www.dwutygodnik.com/artikul/6212-goska-i-jolka.html> [dostęp: 4.06.2016].

GROCHOWSKI G.: *Historia i historie*. W: *Praktyki opowiadania*. Red. W. GRAJEWSKI, Z. MITOSEK, B. OWCZAREK. Kraków 2001.

IWASIÓW I.: *Granice normy i tryby wykluczeń*. W: *Figury normalności*. Red. T. CZAPLIŃSKI, Z. PRZYCHODNIAK, P. ŚLIWIŃSKI. Poznań 2002.

IWASIÓW I.: *Intymność i rynek*. „Dekada Literacka” 2004, nr 3.

ŁEBKOWSKA A.: *Między teoriami a fikcją literacką*. Kraków 2001.

MAJCHROWSKI Z.: *Pisarz i jego sobowtór*. W: *Autor – podmiot literacki – bohater*. Red. A. MARTUSZEWSKA, J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 1983.

*Narracja jako sposób rozumienia świata*. Red. J. TRZEBIŃSKI. Gdańsk 2002.

NOWACKI D.: *Depresja krawcowej*. <http://wyborcza.pl/1,75410,19013230,jolanta-sylwii-chutnik-depresja-krawcowej-recenzja.html> [dostęp: 4.06.2016].

---

<sup>16</sup> Tamże.

- NOWACKI D.: *Ścieżki dostępu. Popularna proza kobieca i krytyka*. „Tematy i Konteksty” 2015, nr 5.
- Pokój z prozą. Z Ingą IWASIÓW rozmawia Katarzyna NADANA. „Nowe Książki” 2015, nr 11.
- REWAJ J.: *Manuela, Izabela, Natasza, czyli „baby runęły do literatury”*. „Pogranicza” 1997, nr 2.
- ROSNER K.: *Narracja, tożsamość, czas*. Kraków 2003.
- WAPIŃSKA M.: *Piętno pochodzenia z bloku*. <http://kultura.gazetaprawna.pl/artykuly/897318,jolanta-sylwia-chutnik-recenzja.html> [dostęp: 3.06.2016].
- ZDUNIAK-WIKTOROWICZ M.: *Pić a żyć*. „Nowe Książki” 2015, nr 11.

Agnieszka Nęcka

„Życie to nie są jakieś tam frywolitki”  
On *Jolanta* by Sylwia Chutnik and *Pięćdziesiątka* by Inga Iwasiów

Summary

For at least two decades the prose writers have been holding a dialogue with culture, demonstrating, among others, that the burden of experience cannot be left behind, and social conditions in which we grow up determine our present days and influence our future. The protagonists of feminine stories (as well as the writers themselves) test boundaries of various kinds: the possibilities of linguistic articulation, emotional expression, controverting the story or female endurance (mental and physical). It is sufficient to recall two novels published in 2015 (*Jolanta* by Sylwia Chutnik and *Pięćdziesiątka* by Inga Iwasiów) to see that the writers are not afraid to deal with difficult subjects and they try to prove that modern women, by developing various strategies of survival (the most important being the tactics of chameleon and the tactics of dodging), are strong, even if they do not come away unscathed from adversities.